

25 JUBILEUSZ

– LECIA ISTNIENIA ZESPOŁU SZKÓŁ NR 2
IM. JANA PAWŁA II W DZIAŁDOWIE

18 MAJA 2018 R. (PIĄTEK)

10⁰⁰ Uroczysta Msza Święta w Kościele
Podwyższenia Krzyża Św.

11³⁰ Gala w sali gimnastycznej
Zespołu Szkół nr 2

Imprezy towarzyszące obchodom
25 – lecia istnienia Szkoły

- 12 -23.03.2018 – II Festiwal Nauki
- 26.03.2018 – Międzyszkolny Konkurs
Przyrodniczo-Matematyczny
- 17.05.2018 – Akademia Nowoczesnego
Patriotyzmu
- 01-03.06.2018 – X Ogólnopolski Turniej
Sokół Cup 2018



Honorowy Patronat
XXV-lecia istnienia Szkoły:

Burmistrz Miasta Działdowo
Grzegorz Mrowiński



działdowska GAZETA

Projekty realizowane w Szkole Podstawowej nr 4



Odkrywam siebie i świat



Szkoła Wierna Dziedzictwu



Comenius Developing Empathy for Animals



Bezpieczna+; Bezpieczna Czwórka



Adopcja na odległość



Szlachetna Paczka



Szkoła z klasą



Fizyka dla smyka



Innowacja pedagogiczna Cztery pory roku



Umiem pływać



Zielona Flaga



Bezpieczna Szkoła



Czytające Szkoły



Cała Polska Czyta Dzieciom



Program dla szkół



Góra Grosza

DYREKTOR W JUBILEUSZOWEJ SOCZEWCE

25 lat temu w maju Kurator Oświaty w Ciechanowie powołał do życia mocno oczekiwaną w Działdowie placówkę oświaty. Od 1 września częściowo oddany do użytku budynek dydaktyczny zaczął tętnić uczniowską gwarą.

Srebrny jubileusz, który właśnie obchodzimy, jest okazją, aby podziękować wszystkim, którzy wspierali mnie przez cały ten czas w budowaniu i tworzeniu tej prężnie działającej dzisiaj placówki. Rodzicom, nauczycielom, pracownikom administracji i obsługi oraz instytucjom, z którymi współpracujemy, składam serdeczne podziękowania. Okazja - taka jak dziś to także dobry moment, aby wspomnieć najważniejsze wydarzenia z życia szkoły takie choćby, jak kolejne etapy budowy szkoły, powstanie II Liceum Ogólnokształcącego, utworzenie Zespołu Szkół nr 2, nadanie szkole imienia, wybudowanie pomnika upamiętniającego patrona szkoły, budowa krzyża papieskiego, wizyta i spotkanie pracowników szkoły z Janem Pawłem II i wiele innych. To także doskonały moment, aby wspomnieć naszych wspaniałych absolwentów – mądrych, twórczych, zaangażowanych ludzi, z których po prostu jesteśmy dumni. Trzeba też jasno powiedzieć, że minione 25 lat to ciężka i wyłożona praca wszystkich, którzy tu pracowali i pracują, to pokonywanie wielorakich przeciwności, ale cóż „wszystko, co piękne w bólach się rodzi”.

Patrzemy jednak na przyszłość z nadzieją i wierzymy, że nasz patron, św. Jan Paweł II, oręduje za nami.

Gratuluję i dziękuję nauczycielom, którzy zaangażowali się w stworzenie jubileuszowej gazety. Niech jej lektura przyczyni się do refleksji nad minionym i przyszłym czasem dla naszej szkoły.



Dyrektor Zespołu Szkół nr 2
im. Jana Pawła II w Działdowie
Wiesław Smereczyński

ABSOLWENCI W JUBILEUSZOWEJ SOCZEWCE - Adrianna Jarzębowska

„Jesteśmy panami naszego milczenia i niewolnikami naszych słów”.

Jacek Karaszewski - Dlaczego koreanistyka na Uniwersytecie Warszawskim? Czy to miłość do egzotycznej kultury, języka, a może zdecydowały jakieś inne względy?

Adrianna Jarzębowska - To jest pytanie, którego bardzo nie lubiłam na studiach, bo - prawdę mówiąc - wybierając kierunek, kierowałam się tym, że lubię uczyć się języków obcych, lubię podróżować i z łatwością przychodzi mi zarówno nauka języków obcych, jak i zgłębianie obcych kultur. Natomiast sama Korea...? Było w tym trochę badania rynku pracy, tego jak on się kształtuje. Nie ukrywam, że też bliskość koreańskich fabryk - bo wtedy brałam jeszcze pod uwagę powrót do Działdowa po studiach - więc bliskość zakładów pracy, które mogą potrzebować specjalistów ze znajomością języka i kultury koreańskiej...

J. K. - LG...

A. J. - ...LG i firm satelitarnych - ich bliskość była dla mnie dużym atutem. No i też to, że specjalistów w tym zakresie nadal w Polsce jest mało. Wtedy było jeszcze mniej, bo nabory były małe, kształciły tylko dwie uczelnie, więc stwierdziłam, że nawet jeżeli nie pójdę w tym kierunku - ściśle w kierunku tłumaczeń, to zawsze jest to pewna nisza, która ma mi otworzyć jakieś niespodziewane drzwi. I tak się właśnie stało po studiach.

J. K. - Czyli niekoniecznie miłość do języka koreańskiego?

A. J. - Niekoniecznie, chociaż bardzo polubiłam zarówno ten język, jak i kraj, nauczyłam się je doceniać. Język spodobał mi się na tyle, że zaczęłam się specjalizować w tłumaczeniach i na przykład teraz współpracuję z Uniwersytetem Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie - tłumaczę prace licencjackie z koreańskiego na polski studentów, którzy są z wymiany i muszą się tutaj obronić.



Tu przydaje mi się też wykształcenie z naszej szkoły muzycznej w Działdowie, czego bym się wcześniej nie spodziewała. Natomiast nie była to miłość stricte do tego kraju. Kultura popularna nadal nie jest tym, co mnie zachwyca, ale odwiedziłam Koreę dwa razy, wróciłam trzy dni temu [14 kwietnia - J.K.] z Seulu i wiem, że w tym mieście można się zakochać.

J.K. - Czyli to nie miłość od pierwszego wejrzenia?

A. J. - Nie od pierwszego wejrzenia, ale taka dojrzała, przychodząca z czasem.

J.K. - Tłumaczenia, o których wcześniej wspominałaś, to twoja obecna praca główna, wiodąca?

A. J. - Nie, to jest praca dodatkowa

J.K. – Opowiedz, proszę, trochę o swojej pracy zawodowej. Słyszałem o doświadczeniach w turystyce, a także związkach z lotnictwem.

A. J. – Jeszcze na studiach zdarzało mi się oprowadzać wycieczki koreańskie po Warszawie – głównie to były wycieczki do Sejmu czy też po Starówce, tłumaczyłam też na Konkursie Chopinowskim – i tutaj znowu wykształcenie muzyczne się przydało – pracowałam też w związku z organizacją konferencji biznesowych. To jednak jedynie moje zajęcia dodatkowe i związane wyłącznie z językiem koreańskim. Natomiast jeśli chodzi o pracę po studiach, to zaraz po ich ukończeniu zastanawiałam się, co ze sobą zrobić, ponieważ wiedziałam, że koreańska etyka pracy nie odpowiada mi na tyle, żeby się zatrudnić w koreańskim zakładzie. Miałam jednak to szczęście, że Polskie Linie Lotnicze LOT ogłosiły wtedy, że otwierają bezpośrednie połączenie dalekodystansowe do Seulu i potrzebują w związku z tym ludzi do obsługi pasażerów koreańskojęzycznych. Ponieważ boję się latać, nie nadawałam się specjalnie na stewardesę, ale okazało się, że w biurze też znalazła się dla mnie bardzo ciekawa praca. Zanim to połączenie wystartowało, odbyłam kurs systemu rezerwacyjnego, wykształciłam się na kasjera lotniczego z uprawnieniami. Konsultowałam też kwestie kulturowe tego połączenia, na przykład jaki ma być układ naczyń w poszczególnych klasach, jakie dania mają „latać”, jaki ma być wystrój, jakich kolorów, jakich skojarzeń należy unikać, żeby nie urazić pasażerów, no i generalnie zachęcić ich do tego, żeby korzystali z tego połączenia. Decyduje o tym, wiadomo, wiele innych aspektów – sojusze, jakie mamy z innymi lotniczymi, wygoda połączenia, dobre przesiadki wewnątrz Europy, ale myślę, że znajomość strefy kulturowej też jest na tyle ważna, że warto było na nią zwrócić uwagę. Szkoliłam też załogi z kultury koreańskiej – jak zachowywać się w stosunku do pasażerów - bo zdecydowaną większość pasażerów tego połączenia, nawet około 80% na każdym rejsie, stanowią Koreańczycy. Połączenia są obecnie bardzo obłożone, bardzo się z tego cieszą i postrzegam tych pasażerów, jak i całe to połączenie jako również swój mały sukces oraz moje – można powiedzieć – dziecko.



J.K. – Powiedziałaś, że etyka pracy w koreańskich firmach nie za bardzo Ci odpowiada. A możesz to jakoś doprecyzować?

A. J. – Za dużo pracy. Owszem, jest to praca na bardzo atrakcyjnych warunkach, ale jest jej za dużo. Ja lubię oddzielać pracę od mojego życia prywatnego. Kiedy tutaj mój samolot wystartuje, ja z czystym sumieniem wychodzę z pracy i do następnego dnia się nią nie interesuję - na tym bardzo mi zależało. Natomiast w koreańskich firmach trzeba się im poświęcić w bardzo dużym zakresie. Uznałam, że to mi zupełnie nie odpowiada i że nie chcę tak żyć.

J.K. – Pracoholizm?

A. J. – No właśnie. Oni są zresztą z tego znani, w tym tkwi ich potęga, ale oni są do tego „zaprogramowani” od dzieciństwa, tak że im to nie przeszkadza aż tak bardzo.

J.K. – Jak sądzisz, z czego wynika ten koreański boom na Chopina? Może jest to pytanie, które często wraca, ale czy Polacy i Koreańczycy coś mają ze sobą duchowo wspólnego?

A. J. – Jesteśmy bardzo podobni. Tego uczyliśmy się na studiach, to widzę też teraz, mając codzienny kontakt z Koreańczykami. Łączy nas historia – Korea i Polska są małymi krajami umiejscowionymi pomiędzy dwoma gigantami. Korea była przez 35 lat pod zaborem Japońskim, nie było w ogóle państwa koreańskiego na mapie,

więc na tej płaszczyźnie rozumiemy się dobrze i myślę, że też z tego powodu bardzo dociera do nich muzyka Chopina, która jest przepelniona często melancholią, narodowymi emocjami. Oni mają wciąż wielki żal do Japończyków, którego się nie da w żaden sposób porównać z naszym do Niemców czy też Rosjan, z którymi nawiązaliśmy w miarę poprawne stosunki. Tam emocje antyjapońskie są nadal nieugaszone. Mamy ze sobą też to wspólne, że lubimy dobrze zjeść, lubimy dużo zjeść, lubimy kiszona jedzenie. „Golotka” jako słowo nawet pojawia się już w języku koreańskim. Koreańczycy uwielbiają naszą golonkę, pierogi, kiszoną kapustę, zresztą ich narodowe danie to pikantna kiszona kapusta. Koreańczycy są też głośniejsi od wyważonych Japończyków, więc mówi się o nich, że to są „Włosi Azji”. Oczywiście jest fasada uprzejmości, odpowiednich gestów, ale są o wiele bardziej spontaniczni od Japończyków. Rozumiemy się więc bardzo dobrze. To że Koreańczycy tak bardzo pokochali kulturę Zachodu – nie tylko Chopina – jest również dla nich fenomenem, ponieważ tak bardzo się w niej zatracili, że niemal zapomnieli o własnej kulturze. Mieli potem wielki problem, żeby odszukać swoich dawnych mistrzów. Teraz wszystko się unormowało, są dumni z własnej kultury, a Chopina kochają dodatkowo – niezależnie od tego czy grają na skrzypcach, czy na flecie Uniwersytet Fryderyka Chopina jest dla nich atrakcyjnym miejscem na wymiany. Azjatom bardzo podoba się ta muzyka, bo wymaga dużej biegłości technicznej, ich wykonania są inne niż Polaków czy Rosjan – u nas skupiamy się bardziej na emocjach, na przesłaniu, u nich na technicznym dopracowaniu, takim że sam Chopin by się nie powstydział, czy wręcz zdziwił.

J.K. – Jakie masz plany na zawodową przyszłość? Szykują się nowe wyzwania?

A. J. – Szykują się zmiany. W związku z chęcią dalszego rozwoju chwilowo porzucam pracę w liniach lotniczych, natomiast zostaję w branży, bo kto raz zakocha się w lotnictwie, ten już zostaje zazwyczaj w nim na zawsze. Dotyczy to tak samo szeregowych pracowników, jak i dyrektorów czy prezesów. Przechodzę do międzynarodowej, prywatnej firmy, która zajmuje się organizacją podróży służbowych. Jest to firma holenderska. Mam nadzieję na wyjazd na placówkę zagraniczną albo przynajmniej szkolenia za granicą. No i oczywiście nauka nowych języków – w tej chwili uczę się rosyjskiego [oprócz posługiwania się angielskim, koreańskim i niemieckim – J.K.].

J.K. – Pamiętam Twoją imponująco zdaną maturę – 100% z prawie wszystkich egzaminów w zakresie rozszerzonym. Masz jakiś przepis na sukces w uczeniu się godny polecenia młodszym kolegom?

A. J. – Nie wiem, czy w tej dziedzinie powinnam być dla kogokolwiek autorytetem, bo, prawdę mówiąc, niewiele czasu poświęcałam na naukę do końca liceum. Nawet – pani A. Siedlecka pewnie nie pamięta, bo jej przy tym nie było – przysnęłam na chwilę na maturze z rozszerzonego języka polskiego. To było bardzo zabawne, bo komisja zastanawiała się, co ze mną zrobić – czy budzić, czy nie budzić. A ja sobie odpoczęłam chwilę, dopisałam, co miałam do dopisania. Z perspektywy studiów – bo na studiach był język orientalny i znaki chińskie – mogę powiedzieć, że jeżeli się chce, żeby coś zostało w głowie, moja metoda jest taka: należy się czegoś nauczyć, na jakiś czas to odłożyć i do tego wrócić, co umożliwi przejście z pamięci krótkotrwałej do długotrwałej. No i - to zabrzmiało strasznie moralizatorsko – systematyczność jest dużo lepsza niż późniejsze zarywanie nocy.

J.K. – Twoją pasją od zawsze była muzyka, a szczególnie śpiew. Pobyt w szkole to przygoda z chórem i zespołem wokально-instrumentalnym, z którymi nagrałaś dwie płyty we współpracy z Radiem Olsztyn.

A. J. – Tak. Było to bardzo fajne doświadczenie, zresztą z tym chórem miałam później – kiedy już byłam na studiach - okazję zaśpiewać na szkolnym jubileuszu. Pasję do chóru zaszczerpiła we mnie właśnie ta szkoła, bo w szkole muzycznej bardzo tego przedmiotu nie lubiłam. Na studiach już na pierwszym roku dołączyłam do Chóru Akademickiego Uniwersytetu Warszawskiego. Na początku nie wiedziałam o nim zbyt wiele, no i może dobrze, bo bym chyba nie poszła na te przesłuchania. W chórze zostałam, śpiewam w nim już ósmy sezon, bo nie trzeba się z niego wypisywać, kończąc studia. Najstarszy chórzysta zaczął śpiewać, zanim się urodziłam i śpiewa do tej pory. Z tym chórem przeżyłam bardzo wiele wspaniałych chwil, tam poznałam swoich najlepszych przyjaciół, ale też doświadczyłam niesamowitych przeżyć. Pamiętam jak w 2008 roku ogłoszono, że Polska będzie gospodarzem Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej, koledzy i koleżanki, widząc moje zaangażowanie w chór, śmiali się: „Cha, cha, cha, Ada zaśpiewa hymn”.

J.K. – Najbardziej żywe wspomnienie związane ze szkołą to...?

A. J. – Ojej! Jest ich całkiem sporo. Na pewno matura jest takim wspomnieniem, bo, wbrew pozorom, bardzo dobrze wspominam ten okres. Trudno jest mi ująć to w jedno wspomnienie, ale atmosfera przed apelami, występami na targach szkół, ćwiczenia, czasami zwalnianie się z lekcji na najważniejszą próbę w półroczu, która się powtarzała cyklicznie – to są oprócz nauki, lekcji bardzo fajne wspomnienia i często do nich wracam.

J. K. - Jaka jest Twoja maksyma życiowa (motto, idea, mądre zdanie...), która przyświeca Ci w życiu prywatnym lub zawodowym? A może to jest jakaś osoba, jej choćby jedno zdanie albo sytuacja która zaważyła na Twoim sposobie myślenia o życiu?

A. J. – To jest chińskie przysłowie, z którym zetknęłam się na studiach - może nie jest zbyt adekwatne do sytuacji udzielania jakichś wywiadów, ale jest to zdanie: „Jesteśmy panami naszego milczenia i niewolnikami naszych słów”. Właściwie można by je sprowadzić do stwierdzenia, że należy dwa razy pomyśleć, zanim cokolwiek się powie. Myślę, że przydaje się zarówno w pracy, jak i w życiu prywatnym.

J. K. – Piękne słowa. Jesteś we wspaniałym momencie swojego życia. Masz już bogate doświadczenia, własne przemyślenia, widać, że jesteś zorganizowaną, poukładaną osobą. Jak sądzisz, na ile to, gdzie jesteś, stanowi efekt realizacji planów i pracy, a na ile innych czynników?

A. J. – Szczęście? Przypadek?



Na pewno. To, że wylosowałam taki temat maturalny, to, że napisałam takie wypracowanie, to, że trafiłam na egzaminatora, który – jestem o tym przekonana – dał mi te 100% za indywidualne podejście do tematu, bo w kluczu nie trafiłam absolutnie i siedziałam zapłakana, jak zobaczyłam model odpowiedzi - to jest na pewno przypadek. Ale jestem człowiekiem, który bardzo lubi planować i szaleję, jak coś się zmienia w planie. Dzięki dobremu planowaniu jestem w stanie pogodzić bardzo wiele aktywności, no bo i chór, i praca zawodowa, gra na fortepianie, język rosyjski. Właściwie jeszcze myślę, co by sobie dołożyć, żeby nie mieć zbyt dużo wolnego czasu. Duży wpływ mieli też mądry rodzice, którzy powiedzieli, że śpiewać można także po godzinach, niekoniecznie trzeba iść od razu na akademię muzyczną. Radzili, abym sobie dobrze wszystko przemyślała, bo wybór jest mój, ale warto mieć świadomość, ile śpiewaczek kończy studia, a ile idzie później do filharmonii, ile jest potrzebnych w orkiestrze. Na moją drogę wpłynęli też nauczyciele z naszej szkoły – zarówno z podstawówki, jak i liceum - których wspominam bardzo miło bez wyjątku. Pozwalali mi – co jest też fajne w naszej szkole, w odróżnieniu od tych większych, renomowanych szkół – rozwinąć indywidualność, bo jeżeli ktoś się stara i chce osiągnąć wyniki, to spotyka się tu z postawą „wszystkie ręce na pokład i pomagamy”.

J. K. – Bardzo dziękuję za rozmowę.

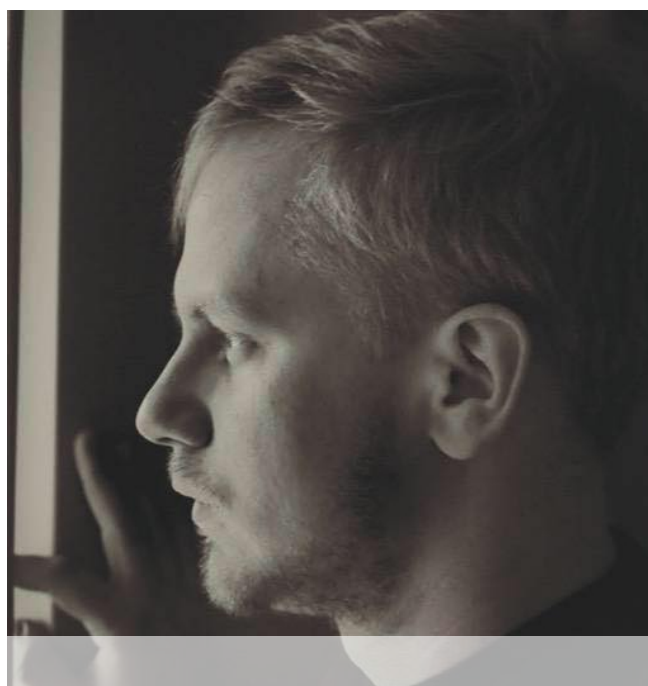
A. J. – Dziękuję serdecznie.

ABSOLWENCI W JUBILEUSZOWEJ SOCZEWCE - Jakub Orzechowski

„Rzeczy niemożliwe załatwiamy natychmiast, na cuda trzeba chwilę poczekać”.

Jacek Karaszewski - Ukończyłeś Organizację Produkcji Filmowej i Telewizyjnej w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi. Na czym właściwie polega praca kierownika produkcji?

Jakub Orzechowski - Kierownictwo produkcji filmowo–telewizyjnej jest pracą wymagającą szerokiego zakresu umiejętności z dziedzin ekonomii, prawa, psychologii czy umiejętności interpersonalnych, organizacyjnych, logistycznych etc.... Jest to zawód, który polega na przygotowaniu odpowiednich warunków realizacyjnych dla reżysera, którego wizję oglądamy na ekranie. Kierownik produkcji jest jego najbardziej zaufanym człowiekiem, który - oprócz przygotowania całej produkcji od prac literackich poprzez zdjęcia, dochodząc do postprodukcji, a czasem nawet promocji filmu - odpowiada za najważniejszą sprawę – budżet filmu. Kreatywny kierownik potrafi skomunikować się z reżyserem, przedstawiając mu czasem rozwiązania na daną scenę, której koszt przekracza możliwości budżetowe, proponując mu w zamian rozwiązanie bardziej ekonomiczne, również korzystne dla dramaturgii scenariusza. Jest to więc niesłychanie odpowiedzialna praca porównywalna do pracy głównego księgowego w dużym przedsiębiorstwie. Stres jest dla nas codziennością, dlatego kandydaci zdający do szkoły na ten kierunek przechodzą przez rozmowę rekrutacyjną, sprawdzającą umiejętności interpersonalne, m.in. kontakt z ludźmi w stresujących warunkach. Często występujemy również w roli katalizatora między podległymi nam pracownikami, dlatego odpowiednie podejście do konfliktów i ich łagodzenie jest jednym z elementów naszej pracy. Umiejętności prawne przydają się nie tylko przy zawieraniu umów cywilno-prawnych, ale również w zakresie praw autorskich. Rozwinięciem pracy kierownika produkcji jest zawód producenta, którego porównać można do prezesa dużej korporacji.



Jego naczelnym zadaniem jest zorganizowanie funduszy, aby dany projekt mógł powstać. Jest to też zawód o bardzo wysokim ryzyku finansowym, ponieważ przy produkcjach fabularnych filmów pełnometrażowych odpowiedzialność finansowa oscyluje często w granicach nawet kilku milionów złotych.

J. K. - Praca na planie filmowym to skomplikowane przedsięwzięcie pod względem organizacyjnym. Obok planowanych zdarzają się zapewne sytuacje nieprzewidziane. Jakie wydarzenie - zaskakujące, śmieszne albo świadczące o szczególnej ironii lub złośliwości losu - które przydarzyło się na planie, utknęło Ci najbardziej w pamięci?

J. O. - „Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz”. Najważniejszym okresem dla kierownika produkcji jest okres developmentu oraz okres przygotowawczy do zdjęć.



Wchodząc w zdjęcia, realizujemy niczym z książki kucharskiej kolejne kroki, które wcześniej sobie wyznaczyliśmy. Nieprzewidziana na planie jest pogoda, dlatego często w „kalendarzówce”, która zawiera rozpisany dzień po dniu plan realizacji zdjęć co do minuty, są również dni tzw. rezerwy pogodowej. Zdjęcia z dziećmi, ze zwierzętami są również wymagające, a także zdjęcia pirotechniczne (wybuchy) czy kaskaderskie. Nieprzewidzianych wydarzeń na planach filmowych miałem mnóstwo, szczególnie pracując na początku swojej kariery w roli asystenta. Szukałem po całej Polsce 40 krasnali ogrodowych w zimę, rolowanej trawy o tej samej porze roku, tresera motyli, taborów cygańskich, samolotu do reklamy. Zawód ten oprócz stresu i ogromu wyzwania, jak również nieprawdopodobnych zdarzeń przynosi wiele nauki, doświadczenia i radości. Najbardziej stresującą i zabawną sytuacją była historia z p. Katarzyną Figurą, dla której miałem kupić bilet powrotny na pociąg. Okazało się, że kupiony bilet na 1 klasę był o godzinę później niż życzyła sobie aktorka, mimo przekazanej mi informacji z produkcji, która była potwierdzona przez samą zainteresowaną. Niecałe 12 min do odjazdu jej prawidłowego pociągu musiałem szybko wycofać poprzednio zakupiony bilet, wracając służbowym samochodem na dworzec i powodując tym samym nieszkodliwą kolizję z innym samochodem (bez policji, bez ofiar :D). Dotarłszy już 4 min. przed odjazdem,

musiałem bez pardonowo minąć kolejkę dwudziestu paru osób, poprosić o wycofanie biletu przy kasie i zakupienie nowego. Dosłownie minutę przed odjazdem przekazałem bilety pani manager, która, patrząc na jedyny, obskurny, osobowy pociąg, zadaje mi pytanie, którym pociągiem mają odjeżdżać. Wskazawszy palcem na jedyny pociąg, usłyszałem zwrot, którego przytoczyć nie mogę, ale przynajmniej za fanaberie, którą urządziły mi owe panie, los pokarał je zatłoczonym pociągiem, ale o czasie :D.

J. K. - Brałeś udział w realizacji różnych przedsięwzięć artystycznych i komercyjnych związanych z filmem, telewizją, muzyką, reklamą.... Obok organizacji produkcji próbowałeś reżyserii, pisania scenariuszy, aktorstwa, dźwięku... Które doświadczenie było dla Ciebie najcenniejsze, najtrudniejsze, najważniejsze?

J. O. - Dla mnie osobiście każdy projekt jest ważny. Do każdego podchodzę, jak to mawiają na budowie, „robię, jak dla siebie”. Praca twórcza jest dla mnie czymś niesłychanie istotnym w życiu. Praktycznie przy produkcji filmowej próbowałem każdego zawodu, ponieważ wiedza na temat działania wszystkich pracowników i ich problemów pomaga mi również w mojej pracy i zrozumieniu niektórych potrzeb, z którymi ci ludzie się borykają. Tak naprawdę każde doświadczenie jest dla mnie najcenniejsze, a najlepsze są takie, w których z problemów wychodzi się cało i wyciąga odpowiednie wnioski. Najtrudniejsze wyzwania

miałem przy produkcji reklam dla LIDLA, które realizowałem dla poznańskiej agencji reklamowej, ponieważ ilość produkcji dla mnie jako producenta reklam wynosiła niekiedy 3-4 w tygodniu, co było totalnie wykańczające. Najcenniejszymi, a także najtrudniejszymi jednak są projekty, do których zarówno pisałem scenariusze, jak i je reżyserowałem. Takim debiutem w 2009 r. była inscenizacja teatralna dla Caritas w Działdowie dotycząca istniejącego w naszym mieście podczas II wojny światowej obozu zagłady oraz film dokumentalny "Zakon Krzyżacki w Historii Działdowa", opowiadający historię miasta przez pryzmat istniejącego ówczesnie Zakonu Krzyżackiego. Pisanie tekstu literackiego w postaci scenariusza służącego do realizacji danego projektu wymaga często skomplikowanie twórczego myślenia, a największym wyzwaniem jest zrobić coś, co zacieka widza, zaskoczy, poruszy i pozostanie w pamięci.

J. K. - Jak wspominasz pracę na planie serialu „Komisarz Alex”?

J. O. - Praca przy serialu była dla mnie właściwie pierwszą z prawdziwego zdarzenia pracą zawodową. Pełniłem wtedy funkcję asystenta kierownika produkcji, będąc jego prawą ręką. „Panie Orzech, bierz Pan Pandę, jedź i załatw” mawiał mój kierownik Janusz B. Czech, wskazując na służbowy samochód, wysyłając mnie z dnia na dzień na coraz to większe wyzwania związane z podpisywaniem umów, rozwiązywaniem ich,

dowożeniem planów pracy na plan, tekstów dla aktorów, szukaniem nietypowych rekwizytów, konsultantów dla aktorów. Sukcesem dla mnie była nawet nominacja do funkcji II kierownika produkcji ds. transportu, jednak przez wzgląd na zajęcia na studiach, bodajże IV rok, nie mogłem podjąć tej funkcji. Najbardziej utkwił mi w głowie tekst kierowcy, któremu delegowałem niekiedy zadania, a który woził mnie do pracy rano, mówiąc „Jak tam, panie Orzechowski, znów dziś chcą na pana plecach dojechać do raję?” :D

J. K. - Związałeś się obecnie z Warszawą, ale spory kawałek Twojego życia upłynął w Łodzi. Na czym polega – według Ciebie – wyjątkowość, specyficzny klimat tego miasta?

J. O. - Drugi raz w życiu, gdy przyjechałem na studia do akademika, powiedziałem w myślach „Nigdy nie będę tutaj mieszkał”. Miasto ma swój specyficzny urok. Mówi się, że lokalizacje są „filmowe”, że tutaj jest „kolebka filmu”. Szkoła przyniosła mi bardzo dużo przyjaźni, dała mi dużo wiedzy i wskazówek, jak pracować, a to, jak każdy z nas będzie pracował, zależy od nas samych i wewnętrznej dyscypliny. Z początku, będąc w tak prestiżowym miejscu, czuje się respekt, widząc znane twarze i ludzi, którzy mieli gigantyczny wpływ na kształt polskiego kina, jednak z czasem to powszednie, zachwyty zamienia się w rutynę i ciężką pracę, a relacja opiera się na zasadzie „mistrz i uczeń”.



J. K. - Twoją pasją od dawna jest muzyka. Podczas nauki w liceum angażowałeś się w pracę chóru i zespołu wokально-instrumentalnego. Czy obecnie znajdujesz jeszcze czas na muzykę (granie, śpiewanie, komponowanie...)?

J. O. - Muzyka tak naprawdę była pierwszą Muzą, której dotknąłem, mając 7 lat, uczęszczając do szkoły muzycznej, klasy fortepianu. Kończąc liceum miałem prawdziwy dylemat, czy zdawać do Szkoły Muzyki Rozrywkowej i Jazzu w Katowicach na kierunek kompozytora i aranżera, czy do Szkoły Filmowej. Wybrałem film, wiedząc, że muzyka i tak pozostanie w moim sercu. Współpracowałem przy różnych projektach, miałem swój rock'n rollowy zespół, w zeszłym roku mały koncert w Warszawie na Nowym Świecie, grając swoje utwory. Obecnie przymierzam się do autorskiego albumu, który od zawsze był moim marzeniem, traktując to jako swoje małe opus magnum.

J. K. - Najbardziej żywe wspomnienie związane ze szkołą (liceum) to...?

Najbardziej żywym wspomnieniem, które do tej pory śni mi się po nocach, jest autentycznie j. polski. Przerabialiśmy wtedy lekturę „Zbrodnia i kara”, której kompletnie nie czytałem i nie wiedziałem o niej dosłownie nic. Siedząc w ostatniej ławce, nie dosłyszałem imienia bohatera, więc zapytałem kolegi z ławki „Jaki Murzyn?”. Kolega wpadł w śmiech, którego nie mógł stłumić, nauczyciel prowadzący oburzył się na ten fakt, zadając serię szczegółowych pytań koledze, dzięki którym dostał jedynkę z pracą domową - że jutro dostanie kolejną „salwę” jeśli nie przeczyta książki jeszcze raz. Kolega mi wybaczył, lecz nocy nie przespał. Oczywiście chodziło o Łużyna ;). Drugim wspomnieniem był szkolny zespół, który przyniósł mi wiele radości, doświadczenia, zwolnień z lekcji i pomagał przełamywać stresy sceniczne, dodając ogromu ekstazy z grania.

J. K. - Jaka jest Twoja maksyma życiowa (motto, idea, mądre zdanie...), która przyświeca Ci w życiu prywatnym i/lub zawodowym?

Zawodowe maksy my mam dwie od dwóch śp. profesorów, którzy mnie uczyli: „*rzeczy niemożliwe załatwiamy natychmiast, na cuda trzeba chwilę poczekać*” mawiał prof. Edward Zająček, drugą, prof. Tadeusza Drewno, z pewnych względów zachowam dla siebie ;)

J. K. - Czy jest jakaś szczególna osoba – mentor, autorytet, wzór ... - która w zasadniczy sposób ukształtowała Twoje spojrzenie na świat, Twoją wrażliwość, czy po prostu która silnie wpłynęła na to, kim jesteś?

J. O. - Od najmłodszych lat moim muzycznym idolem



jest Neil Sedaka i jego twórczość wpłynęła na moją wrażliwość. Ogółem - muzyka, a szczególnie teksty piosenek i wchodzenie w klimat danych utworów powodowało nieposkromioną chęć, która przerodziła się w pragnienie tworzenia i wzbudzania podobnych emocji u innych. Filmowym autorytetem zaś jest dla mnie Charlie Chaplin, tak zwany człowiek orkiestra, który niekiedy przy swoich filmach był jednocześnie operatorem, reżyserem, scenarzystą i aktorem, istny człowiek orkiestra. Potrafił bawić, jak również wzruszać.

J. K. - Czy masz jakiś przepis na sukces godny polecenia młodszym kolegom?

J. O. - Uważam, że marzenia powinniśmy zamieniać w cele. Niekiedy droga do celu jest dłuższa – przykładem są chociażby wybitni aktorzy jak Janusz Gajos. Borykając się z wadą wymowy, zdawał kilka lat z rzędu na wydział aktorski, po czym się dostał. Ludzie sukcesu żyją za pan brat z porażkami, których jest zdecydowana większość. To one klarują charakter, uwypuklając upór w działaniu i prawdziwą chęć zdobycia tego, czego się pragnie. Thomas Edison zapytany przez dziennikarza po wynalezieniu żarówki, dlaczego nie poddał się po 5 tys. prób i nie porzucił projektu, odpowiedział: „panie redaktorze, wynalazłem 5 tys. sposobów na to, jak jej nie zrobić”.

J.K. – Dziękuję za wspaniałą rozmowę.

J. O. – Dziękuję bardzo.

ABSOLWENCI W JUBILEUSZOWEJ SOCZEWCE - Marcin Kozłowski

Staram się żyć normalnie – być dla siebie i innych.

Jacek Karaszewski - Od kiedy wiedziałeś, że zostaniesz artystą, zwiążesz swoje życie z malarstwem?

Marcin Kozłowski - To było w trzeciej klasie liceum. Wówczas już malowałem i traktowałem to bardzo poważnie. Choć muszę przyznać, nie od początku miałem do tego taki stosunek. Pierwsze moje prace zrealizowałem wraz z kolegą Łukaszem Kowalskim dla potrzeb szkoły, przy okazji różnorodnych okoliczności. Motywacją tych działań była chęć opuszczenia lekcji, nie zaś cele twórcze. Dopiero z czasem, kiedy zobaczyłem, że lubię to robić, i nawet mi to wychodzi, postanowiłem zainteresować się tym głębiej. Tak właśnie, w trzeciej klasie, trafiłem do pracowni malarstwa "Młyn", gdzie zająłem się nim na serio. Wtedy już wiedziałem, że będę malarzem.

J. K. - Co w malowaniu własnym (pracy nad konkretnym obrazem) uważasz za najważniejsze i dlaczego?

M. K. - Myślę, że najważniejsze (na dzień dzisiejszy) jest dla mnie to, że malując obraz, czy obrazy w ogóle, mogę dowiedzieć się czegoś o sobie. Mam tu na myśli sytuację, w której nasze myśli i emocje materializują się w postaci formy malarskiej (obrazu na płótnie). Formy, która jako rzecz materialna, już poza nami obiektywizuje się, stając się naszym lustrem. Odbija się w nim wiele, trzeba tylko chcieć i umieć to zobaczyć. Dlaczego akurat ta kwestia jest dla mnie ważna? Po prostu, chciałbym wiedzieć, kim w gruncie rzeczy jestem.

J. K. - Których twórców malarstwa uznałbyś za swoich duchowych mistrzów? Którzy, w jaki sposób i dlaczego wywarli wpływ na Twoją wrażliwość, sposób myślenia o życiu/sztuce?

M. K. - Jest wielu malarzy, których cenię i którzy wywarli na mnie wpływ. Jedni ukazując możliwości w zakresie formy, inni w zakresie treści, jeszcze inni ze względu na swą postawę wobec malarstwa czy życia.

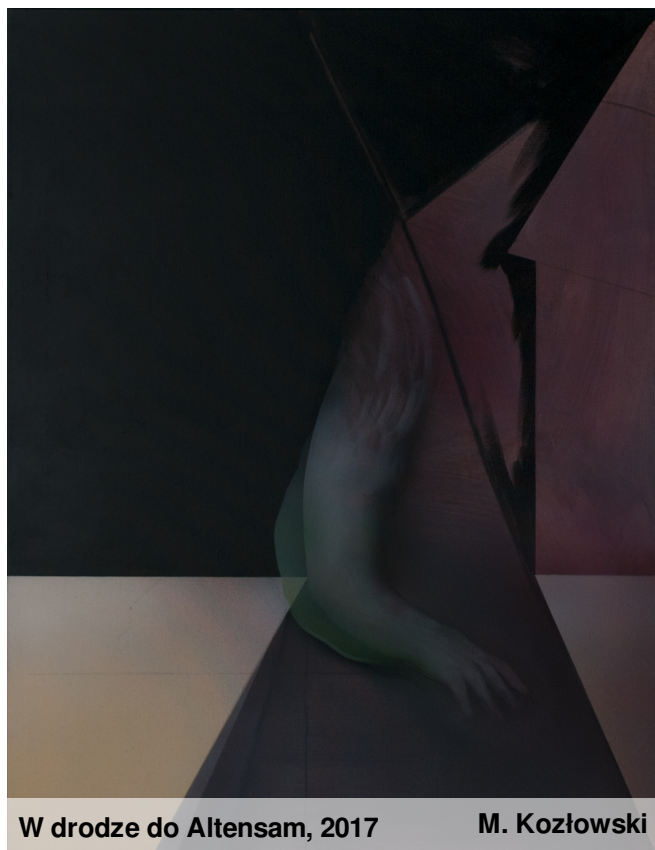


Gdyby chcieć wymienić kilka nazwisk, będą to: Vincent Van Gogh, Rembrandt, Francisco Goya, Piero della Francesca, Mark Rothko, Francis Bacon, Fra Angelico czy Paul Cezanne. Ten ostatni, wielki malarz postimpresjonizmu, jest mi szczególnie bliski. Podziwiam go za wiele rzeczy. Za postawę – niezwykle upór, pracowitość i bezkompromisowość. Ale przede wszystkim za obrazy. Patrząc na nie, mam poczucie, że nie przedstawiają natury – one są niczym natura. Ich konstrukcja zdaje się „mówić”, że dualizm jest tylko pojęciem – bowiem tam (w obrazach) wszystko jest wszystkim, i jednym i tym samym. Dochodzi zatem do jego przekroczenia. Jest to ważny dla mnie pogląd, a Cezanne mi o nim przypomina.



Bez tytułu

M. Kozłowski



W drodze do Altensam, 2017

M. Kozłowski

J. K. - Czym zajmujesz się w związku ze swoją pracą w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie?

M. K. - Mówiąc najprościej, staram się towarzyszyć studentom w ich zmaganiach z materią malarstwa - dzielić wiedzę i doświadczeniem. W Akademii pełnię funkcję asystenta w pracowni rysunku dla I roku. W naszej pracowni obowiązkiem jest studiowanie natury. A mówiąc dokładniej – rysowanie postaci ludzkiej (bądź martwej natury) w otoczeniu. Jest to klasyczne ćwiczenie doskonalące warsztat i umiejętność patrzenia.

J. K. - Jakie wystawy, imprezy artystyczne, wyróżnienia, nagrody uznajesz za ważne w swoim życiu twórczym i dlaczego?

M. K. - Właściwie to wyróżnienia czy nagrody nie mają dla mnie większego znaczenia. Oczywiście cieszą, jeśli się pojawiają, ale tylko do momentu, w którym uświadomię sobie, że to czas zweryfikuje wartość moich prac. Natomiast wystawy są dla mnie istotne. Pozwalają na konfrontację z drugim człowiekiem i rodzą nadzieję, że być może przyniosą komuś pożytek. Wszystkie te, które do tej pory miałem, są dla mnie ważne, zaś najważniejsza - to zawsze ta przede mną.

J. K. - Artysta wg Ciebie nigdy pod żadnym pozorem nie powinien...?

M. K. - Artysta nigdy nie powinien przestać wątpić, mając jednocześnie absolutną wiarę w sens swojej roboty. To sprzeczność – jednakże bywa ona twórcza.

J. K. - Najbardziej żywe wspomnienie związane ze szkołą (liceum) to...?

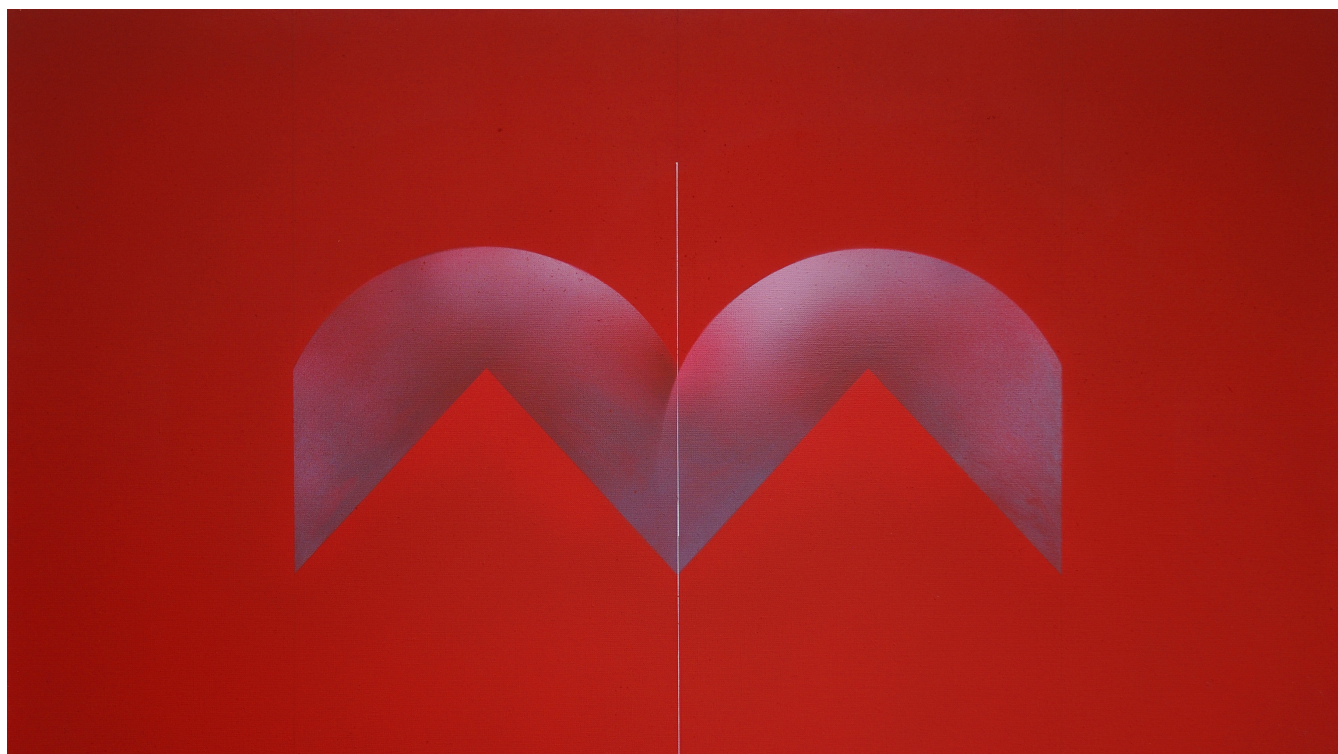
M. K. - Z biegiem lat, kiedy pamięć selekcjonuje wydarzenia, zostawiając te najbardziej istotne (choć nie zawsze), mam przed oczami przede wszystkim lekcje języka polskiego, z Tobą, Jacku. Uważam ten okres za jeden z najważniejszych w moim życiu. Był to piękny, ale i trudny czas stawiania fundamentalnych pytań – „Skąd przychodzimy? Czym jesteśmy? Dokąd idziemy?” (cytuując tytuł jednego z obrazów Paula Gauguina). Był to również czas rozbudzania marzeń, ambicji i stawiania sobie celów. Wszystko to zaprowadziło mnie do malarstwa (sztuki), za co bardzo Ci dziękuję.

J. K. - Jaka jest Twoja maksyma życiowa (motto, idea, "mądre" zdanie...), która przyświeca Ci w życiu prywatnym i/lub zawodowym?

M. K. - Nie posiadam żadnego z powyższych. Staram się żyć normalnie – być dla siebie i innych.

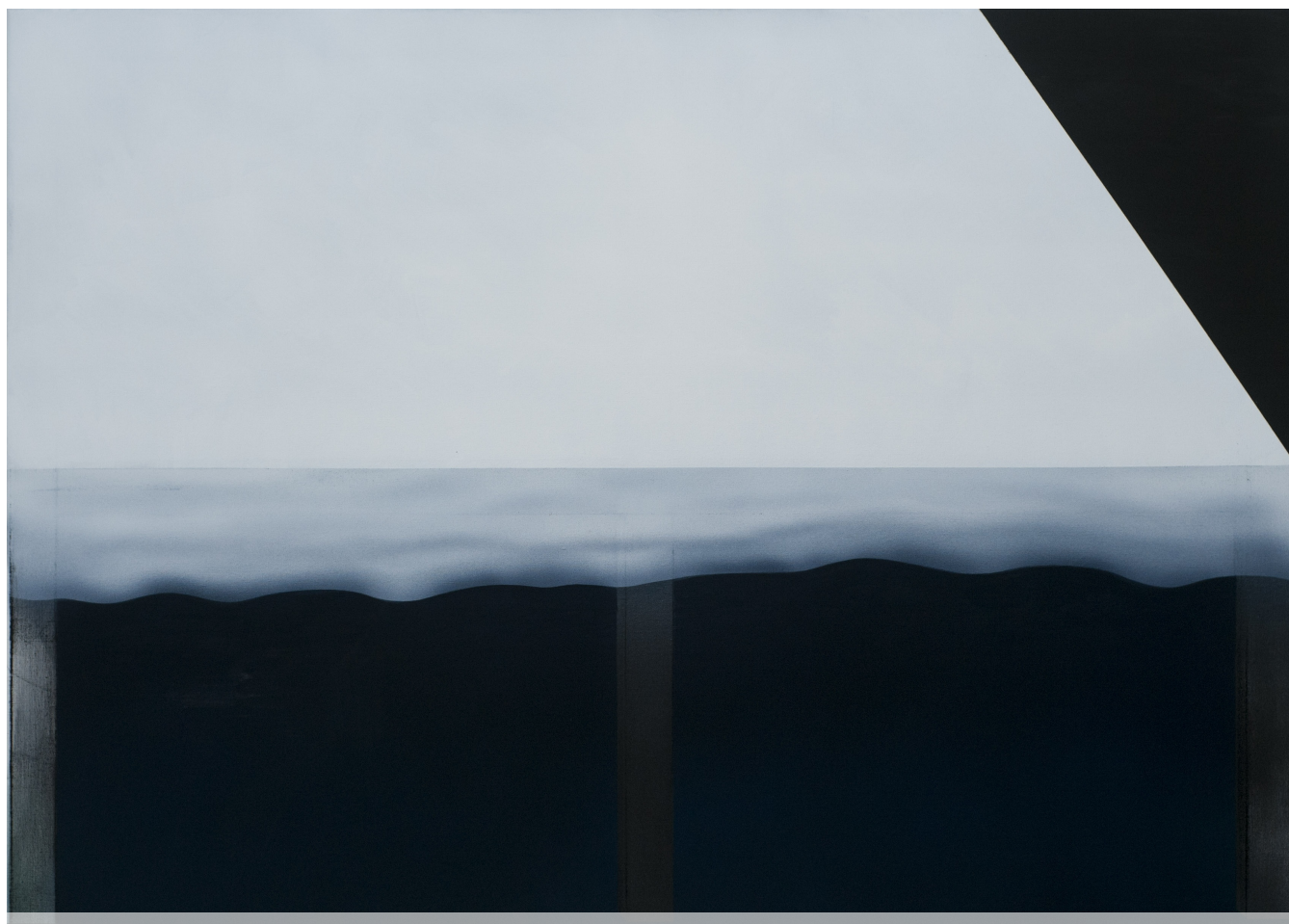
J. K. – Bardzo dziękuję za rozmowę.

M. K. – Dziękuję.



Bez tytułu. 2015

M Kozłowski



ABSOLWENCI W JUBILEUSZOWEJ SOCZEWCE - Małgorzata Kanigowska

„Jeśli mówisz do człowieka w języku, który rozumie, docierasz do jego głowy. Jeśli mówisz w jego języku, docierasz do jego serca”.

Marzena Żmijewska – Małgosiu, opowiedz nieco o początkach swojej zawodowej przygody z językiem.

Małgorzata Kanigowska – Po ukończeniu filologii germańskiej na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim o specjalności translatoryka, wiedziałam, że przede wszystkim chcę związać swoją przyszłość z tłumaczeniami oraz poznawaniem coraz to nowych języków. Ukończyłam więc studia na Vrije Universiteit w Amsterdamie - kierunek: International Relations i język niderlandzki, intensywny kurs języka tureckiego i arabskiego na Uniwersytecie w Stambule na poziomie zaawansowanym oraz podjęłam studia doktoranckie w zakresie językoznawstwa na Uniwersytecie Heinrich Heine w Düsseldorfie. Moja praca zawodowa również przede wszystkim wiąże się z językami obcymi – po odbyciu praktyki w ambasadzie pracowałam jako nauczyciel języka niemieckiego w liceum i gimnazjum, lektor języków obcych na Uniwersytecie HHU w Dusseldorfie i Zurychu, lektor języka niemieckiego (DAF) na wszystkich poziomach zaawansowania w ramach studiów na Uniwersytecie w Stambule, byłam uczestnikiem i opiekunem projektów językoznawczych w Salzburgu, uczestniczyłam również w pobytach badawczych w Stambule, Teheranie, Lejdzie, 16 niemieckich Bundeslandach, Zurychu i w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

M. Ż. – Ile języków już poznałaś i jesteś w trakcie ich doskonalenia?

M. K. – Wraz z polskim 17 a wśród nich:
język niemiecki – C2 (bardzo zaawansowany)
uprawnienia i znajomość słownictwa z zakresu wybranych dziedzin medycyny, techniki, prawa i architektury
język angielski - Cambridge English: Proficiency (CPE), uprawnienia i znajomość słownictwa medycznego: medycyna estetyczna
język turecki- C2
język arabski – C2



język perski C2
język niderlandzki- C2
język flamandzki
język afrykański RPA
język norweski – C2
język szwedzki - C1
język duński- C2
język czeski C1
język francuski C1
język japoński B2
język chiński B2
język hiszpański A2 (w trakcie nauki)

M. Ż. - Jaki masz własny sposób/ przepis na uczenie się języków obcych?

M. K. - Nauka języka obcego to zorganizowana i systematyczna praca. Jeśli nie masz cierpliwości i będziesz sobie odpuszczać, nie zrobisz kroku do przodu, w dodatku zapomnisz to, czego już się nauczyłaś.

Trzeba mieć charakter i dużo od siebie wymagać oraz być konsekwentnym.

M. Ż. - Co to znaczy?

M. K. - Każdego dnia powinnaś znaleźć minimalnie 30 minut na naukę języka. Uwierz mi, da się to zrealizować nawet przy mocno napiętym grafiku. Jest to szczególnie ważne w początkowej fazie nauki języka. Kolejnym elementem jest dobór właściwego lektora - pasjonata, najlepiej filologa obytego z kultura kraju, którego języka uczy. Dobry lektor dobierze materiały dydaktyczne i metody nauczania dostosowane specjalnie do Ciebie. Moim zdaniem bardzo ważne jest również otoczenie się językiem - tzn.: fiszki, książki, gazety obcojęzyczne, muzyka, filmy, bajki, „klejki”, obrazki zrobione przez Ciebie na bazie Twoich skojarzeń. Kolejną istotną kwestią jest pokora i akceptacja swojego tempa nauki w razie pojawienia się trudności. Jeśli nie jesteś czegoś pewna, pytaj lektora lub sprawdź w dobrych źródłach. Popelniaj błędy i daj się poprawić oraz wyciągaj wnioski. Jeśli masz możliwość, spróbuj pojechać za granicę i porozmawiać z rodzimymi użytkownikami tego języka i tu podobnie - kiedy popelnisz błąd, poproś by Cię poprawili. Nic nie stracisz! Ważne jest, byś optymistycznie nastawiła się do języka obcego i dostrzegła w nim strony, które mogą być dla Ciebie interesujące. Najlepiej „podłączyć” swoje pasje do nauki języka. Ja kocham języki obce, a najbardziej niemiecki i każdy kolejny nowo poznany traktuję jak swoje małe dziecko, które muszę nauczyć chodzić i otoczyć codzienną opieką, choć wiadomo, jak to bywa w przypadku dzieci – nie zawsze jest łatwo. Pamiętaj o jednym, nigdy nie rob sobie przerw od używania języka, którego się nauczyłaś. Zbyt duża przerwa sprawi, że wiele zapomnisz.

M. Ż. - Jaka jest Twoja maksyma życiowa (motto, idea, mądre zdanie...), która przyświeca Ci w życiu prywatnym i/lub zawodowym?

M. K. - Mam 3 ważne dla mnie sentencje.

„If you talk to a man in a language he understands, that goes to his head. If you talk to him in his language, that goes to his heart.” („Jeśli mówisz do człowieka w języku, który rozumie, docierasz do jego głowy. Jeśli mówisz w jego języku, docierasz do jego serca”) Nelson Mandela.

“Those who know nothing of foreign languages know nothing of their own.” („Ten, kto nie zna żadnego języka obcego, nie zna również swojego”) Johann Wolfgang von Goethe.

“The only way to do great work is to love what you do. If you haven't found it yet, keep looking. Don't settle” (Jedyną drogą do wspaniałej pracy jest kochać to co się robi.

Jeśli jeszcze jej nie znalazłeś, nie przestawaj) Steve Jobs.

M. Ż. - Kto jest/ był Twoim mentorem, autorytetem, ważną osobą w Twoim życiu?

M. K. - Moi rodzice ze względu na wsparcie, wartości takie jak pracowitość i zorganizowanie i wiarę w moje możliwości. Mój ojciec chrzestny ze względu na determinację, ciężką pracę i wytrwałość, która doprowadziła go do sukcesu. Kilku profesorów, którzy prowadzili mnie w trakcie nauki języka.

M. Ż. - Najbardziej żywe wspomnienie związane ze szkołą (liceum) to...?

M. K. - Mam wiele miłych wspomnień związanych ze szkołą. Począwszy od zabawnych sytuacji z koleżankami i kolegami na przerwach po wyjazdy do Niemiec. Język niemiecki wywarł na mnie największe wrażenie. To moja życiowa, niekończąca się pasja od lat. Jest logiczny, poukładany, ciekawy i konkretny. Ponadto znajomość języka niemieckiego gwarantuje ciekawe perspektywy pracy i rozwoju zawodowego. Według mojego rozeznania i doświadczenia zawodowego zainteresowanie językiem niemieckim ciągle wzrasta ze względu na to, że jego znajomość pożądana jest w wielu branżach. Oprócz języka niemieckiego duże znaczenie ma dla mnie język turecki i arabski, które wpływają na mój rozwój zawodowy.



M. Ż - Jakie masz pasje i zainteresowania?

M. K. – Moje pasje to: językoznawstwo, podróżowanie, języki obce, rysowanie, skoki ze spadochronem, jazda na rowerze, loty samolotem, medycyna estetyczna, muzyka.

M. Ż - Dlaczego warto uczyć się języków obcych?

M. K. - Ucząc się języka obcego, poznajesz nowe mechanizmy, sposób myślenia. Uczysz się samodyscypliny, pokory oraz masz możliwość poznania nowych kultur i mentalności ludzi. Otwierasz się na świat, nie boisz się podróżować, rozwijasz się i dajesz sobie szanse na lepsze jutro. Nabierasz pewności siebie i wszędzie czujesz się jak w domu.

M. Ż – Bardzo dziękuję za interesującą rozmowę.

M. K. – Dziękuję serdecznie.



ABSOLWENCI W JUBILEUSZOWEJ SOCZEWCE - Maria Cegiełka

***„Jest, jak jest, bo gdyby miało być inaczej,
to by było”.***

Jacek Karaszewski - W jaki sposób doszło do nakręcenia filmu „Soldau – miasto na pograniczu śmierci” i jaką rolę odegrałaś w tym przedsięwzięciu?

Maria Cegiełka - Sam pomysł na realizację takiego przedsięwzięcia narodził się w mojej głowie dawno temu. Jednak realne szanse na jego urzeczywistnienie pojawiły się, kiedy połączyłam swoje siły ze Stowarzyszeniem Odnowy Chrześcijańskiej "Pamięć i Tożsamość". Ówcześni jego członkowie, jeszcze przed moim przystąpieniem do organizacji, rozpoczęli realizację programu, na który składało się m.in. wyprodukowanie takiego filmu. Tak więc, kiedy doszło do naszego spotkania i wymiany spostrzeżeń na ten temat, nie pozostało nam nic innego jak przystąpić do pracy. Tak mogłabym ująć to w wielkim skrócie. W związku z tym, że jestem z wykształcenia dziennikarzem, cały okres trwania studiów miałam możliwość praktyki w telewizji, przydzielono mi funkcję przewodniczącej ds. prac nad filmem. Co to oznaczało w praktyce? Po pierwsze, byłam odpowiedzialna za to, żeby ten film w ogóle powstał. Po drugie pełniłam kilka ważnych funkcji. Można powiedzieć, że byłam takim organizatorem produkcji, reżyserem, scenarzystą, operatorem, montażystą, dziennikarzem w jednej osobie. Na poszczególnych etapach produkcji pomagali mi oczywiście inni członkowie, sympatycy stowarzyszenia oraz przyjaciele, bez których, rzecz jasna, sama nie byłabym w stanie podjąć wyzwania. To nasze wspólne dzieło, któremu miałam ogromną przyjemność przewodniczyć.

J. K. - Co w pracy nad tym projektem było dla Ciebie najtrudniejsze, a co najważniejsze?

M. C. - Z pewnością najtrudniejszy był dla mnie pierwszy etap pracy nad filmem, stworzenie scenariusza, całego planu pracy oraz strategii działania,



podział dostępnych (bardzo skromnych) środków finansowych, planowanie wydatków oraz zrozumienie tego, co tak naprawdę działo się w Działdowie w czasie II wojny światowej. Nigdy wcześniej nie miałam okazji prowadzić tego typu przedsięwzięcia, tym bardziej w takich okolicznościach. Ograniczeni terminami, z wyznaczoną datą premiery, bez sprzętu docelowo dysponowaliśmy jedynie aparatem cyfrowym, statywem, lampą i dyktafonem. Nie ukrywam, mimo szczyrych chęci i zapału, jaki miałam, po prostu bałam się, że nie uda nam się stworzyć czegoś, co warto będzie uwagi.

Kiedy udało się uporać z kwestiami organizacyjnymi, przyszła pora, aby zmierzyć się z tym, co w całym tym przedsięwzięciu mogę nazwać najważniejszym. To było chyba po powrocie z Płocka, gdzie razem z Instytutem Pamięci Narodowej w Gdańsku realizowaliśmy wywiady z byłymi więźniami obozu w Działdowie. Cieszę się, że te Panie zdecydowały się spotkać z nami, że nam zaufały i postanowiły podzielić się z nami historią swojego życia. Nie ukrywajmy, zapewne powrót do tych wspomnień wiązał się dla nich z ogromem emocji i wzruszeń. Nie każdy chce je w sobie odświeżać. Biorąc to wszystko pod uwagę, czułam ogromną odpowiedzialność, jaka spoczęła na mnie jako reżyserze tego filmu. Z tego właśnie powodu postanowiłam dołożyć wszelkich starań, aby to moje dzieło podobało się przede wszystkim tym Paniom. I to właśnie było dla mnie najważniejsze. Chciałam, aby film w godny sposób przedstawił historię niemieckiego obozu w Działdowie jako jednego z wielu rozwiązań i narzędzi służących do realizowania niemieckiej polityki eksterminacyjnej, ale przede wszystkim jako miejsca, w którym rozgrywały się tragedie pojedynczych osób. Chciałam, aby te Panie wiedziały, że ich historia jest ważna, że ktoś razem z nimi walczy o to, aby nie została zapomniana. Czy udało mi się to zrobić? Odpowiedź na to pytanie pozostawiam już widzom.

J.K. - Słyszałam, że przeniosłaś się do Warszawy i podjęłaś się nowych wyzwań zawodowych. Czym się obecnie zajmujesz i jakie są Twoje plany na zawodową przyszłość?

M. C. - Tak, to prawda, jednak nie ukrywam, że to bardzo świeża sprawa. Dokładnie kilka miesięcy temu miałam szczęście i rozpoczęłam pracę w Telewizji Polskiej jako montażysta. Dodatkowo, również kilka miesięcy temu, otworzyłam własną działalność gospodarczą polegającą na produkcji materiałów filmowych. Na szczęście specyfika pracy w telewizji pozwala mi na łączenie tych dwóch zajęć. Dzięki temu mogę również dzielić swój czas na ten spędzony w Warszawie, gdzie bardzo lubię swoją nową pracę i w moim rodzinnym Księżym Dworze, który ewidentnie jest moim miejscem na ziemi. Jakie są moje plany zawodowe? Jest ich trochę... J. Jednak mówiąc najogólniej, moim głównym celem na najbliższe miesiące jest rozwój, rozwój i jeszcze raz rozwój, oczywiście w kierunku produkcji filmowej i telewizyjnej. Jak wszyscy zapewne wiedzą z doświadczenia, początki są najtrudniejsze i najbardziej wymagające. Mimo tego mam nadzieję, że podołam wyzwaniom, które niewątpliwie jeszcze przede mną i uda mi się wprowadzić w życie kolejne pomysły, które sprawiają, że moje życie zawodowe będzie wyglądało tak, jak to sobie wymarzyłam.

J. K. - Skąd wzięła się Twoja pasja związana z dziennikarstwem i światem mediów? Kiedy wiedziałaś, że właśnie tym chcesz się zajmować w życiu?

M. C. - Nawiązując do odpowiedzi na poprzednie pytanie - to, jak teraz wygląda moje życie zawodowe, jego perspektywa, było moim marzeniem. Odkąd pamiętam, interesowałam się tym, co teraz mogę nazwać produkcją/postprodukcją filmową i telewizyjną. Dodatkowo nie miałam problemów z nawiązywaniem nowych kontaktów, lubiłam poznawać ludzi, rozmawiać z nimi, zadawać pytania, dociekać, patrzeć na rzeczywistość z innej perspektywy. Kiedy więc po maturze przyszedł czas na podjęcie decyzji co dalej, stwierdziłam, że najlepszym dla mnie rozwiązaniem będzie dziennikarstwo (mimo wielu opinii nt. studentów i jakości kształcenia na tym kierunku). Wybrałam więc uczelnię, która stworzy mi najlepsze warunki rozwoju i robiłam wszystko, żeby wyciągnąć z niej dla siebie jak najwięcej tego, co najlepsze. Nie wiedziałam, czy się uda, czy po skończeniu studiów nie zderzę się z przysłowiowym murem.



Tego nikt nie wie. Dlatego postanowiłam dać z siebie wszystko, starać się wykorzystać każdą szansę, jaka stanie przede mną (jaka może przybliżyć mnie do celu, który miałam gdzieś tam z tyłu głowy) i zobaczymy, może wyjdzie z tego coś fajnego. No i wdaje mi się, że wyszło.

J. K. - W Twoim doświadczeniu zawodowym można odnaleźć liczne staże – również w instytucjach takich jak Sejm RP, Ministerstwo Sprawiedliwości, Parlament Europejski. Czego się dzięki nim nauczyłaś?

M. C. – M.in. to miałam na myśli, mówiąc o szansach, jakie stały przede mną w czasie studiów. Dzięki możliwości odbycia tak wielu praktyk zyskałam bezcenne doświadczenie zawodowe, objawiające się w dwustronicowym CV tuż po zakończeniu studiów J. Nie jest ono na pewno gwarantem znalezienia pracy, jednak znacznie dodaje pewności siebie i przekonania, że mimo wieku jesteśmy w stanie zrobić dobre wrażenie podczas pierwszych rozmów kwalifikacyjnych. Jest jednak coś jeszcze, dla mnie najważniejszego, czego mogłam nauczyć się dzięki stażom. Podczas ich trwania poznałam bardzo wiele osób, m.in. tych, które na co dzień znamy z ekranu telewizora lub pierwszych stron gazet. Nauczyłam się patrzeć na ludzi, pomijając całkowicie kwestie zawodowe, zajmowane stanowisko czy opinię jaką wytworzyli na ich temat inni. Jestem przekonana, że każdą nową relację należy rozpocząć od czystej kartki, bez nastawienia, bez błędnego/wyidealizowane wyobrażenia. Każdemu należy się szacunek i szansa, a najważniejsze jest docelowo to, jakie kto ma serce.

J. K. - Najbardziej żywe wspomnienie związane ze szkołą (liceum) to...?

M. C. - Tych wspomnień jest bardzo dużo, jednak w ostatnim czasie bardzo często wracam pamięcią do projektu filmowego, który prowadził ks. Zdzisław Syldatk z okazji święta szkoły. W ramach jego realizacji przyjechaliśmy do Warszawy, żeby tu nagrać wywiady, m.in. z dziennikarzami Telewizji Polskiej. To wspomnienie wraca do mnie ostatnio bardzo często, ponieważ w tym momencie pracuję dokładnie w tym samym miejscu, na tym samym piętrze, gdzie wtedy oprowadzano mnie jako uczennicę pierwszej klasy liceum. To bardzo miły zbieg okoliczności.

J. K. - Jaka jest Twoja maksyma życiowa (motto, idea, mądre zdanie...), która przyświeca Ci w życiu prywatnym i/lub zawodowym?

M. C. - Na dzień dzisiejszy mogę podać dwie maksymy, które bardzo często przywołuję w swoim życiu. Jedna z nich to: "*Traktuj bliźniego jak siebie samego*", druga: "*Jest, jak jest, bo gdyby miało być inaczej, to by było*". To bardzo proste zasady, ktoś może sądzić, że wręcz banalne... nie szkodzi, są moje, to mi wystarczy. Pierwsza z nich powiązana jest z podejściem do drugiego człowieka, o którym mówiłam w poprzedniej wypowiedzi. Druga, która ma jedynie sens w połączeniu ze szczerością w stosunku do siebie i innych, pomaga mi zachować dużo spokoju oraz dystansu do otaczającego świata. Szczególnie mam tu na myśli sytuacje, w których wiem, że zrobiłam wszystko, co było możliwe, jednak mimo tego jej finał nie jest tym, na który czekałam. Wiara w to, że dany stan rzeczy jest dla mnie przeznaczony, pomaga mi odważyć się, z nową siłą, mimo wcześniejszych niepowodzeń, podejmować nowe wyzwania i z nadzieją patrzeć w przyszłość. Zarówno jedno, jak i drugie odnosi się tak samo do życia zawodowego i prywatnego.

J. K. - Czy jest jakaś szczególna osoba – mentor, autorytet, wzór ... - która w zasadniczy sposób ukształtowała Twoje spojrzenie na świat, Twoją wrażliwość, czy po prostu która silnie wpłynęła na to, kim jesteś?

M. C. - To, jaka jestem, jak patrzę na świat, kształtowało się we mnie w miarę upływu czasu i kolejnych doświadczeń. Nie stało się to pod wpływem jednego człowieka czy wydarzenia, lecz całego szeregu osób i zdarzeń. Nie ukrywam, że znaczący udział w tym procesie miała również dla mnie wiara, która zawsze zajmowała w moim życiu ważne miejsce. Jeśli miałabym jednak przedstawić choć jedną przykładową osobę, którą w ostatnim czasie mogłabym nazwać swoim mentorem, byłby to polski reżyser, Pan Krzysztof Zanussi. Miałam okazję spotkać go podczas jednego z kameralnych pokazów filmowych w Belgii. Myślę, że jest to bardzo mądry, świadomie żyjący człowiek, którego filozofia życiowa jest mi bardzo bliska. Jest dużo mądrości w tym, co mówi szczególnie o życiu w zgodzie ze sobą, ze swoimi potrzebami, dążeniu do wyznaczonych sobie celów, prowadzeniu własnej ścieżki zawodowej oraz prawdziwym szczęściu.

J. K. – Bardzo dziękuję za rozmowę.

M. C. – Dziękuję.



HONOROWI PRZYJACIELE SZKOŁY W JUBILEUSZOWEJ SOCZEWCE

Każdy jubileusz to połączenie tradycji z nowoczesnością, doświadczenia z młodością, a nasza szkoła nigdy nie była jedynie miejscem czy instytucją, ale zawsze zwartą społecznością stworzoną przez pokolenia uczniów i ich rodziców, nauczycieli, którzy oddali szkole swoje umiejętności, entuzjazm i serce. Wokół szkoły zawsze gromadziły się osoby twórcze, kreatywne, poszukujące najlepszych rozwiązań oraz otwarte i wrażliwe na potrzeby dzieci. Dzięki ich entuzjazmowi i zaangażowaniu udało się stworzyć naszą Szkołę taką, jaką widzimy ją dzisiaj – przyjazną, kolorową i otwartą na nowe.

XXV-lecie istnienia szkoły to okazja do tego, aby podziękować tym, którzy przez te 25 lat wspierali nas i przyczynili się do rozwoju naszej szkoły. W związku z tym chcieliśmy podziękować im za systematyczną i bezinteresowną pracę, pomoc w realizacji działań dydaktycznych, opiekuńczych i wychowawczych, znaczącą pomoc materialną i finansową na rzecz naszych uczniów i wychowanków oraz za publiczne wspieranie i popularyzowanie działań szkoły, które wpływały na jej pozytywny wizerunek w środowisku lokalnym. Składamy serdeczne podziękowania wszystkim osobom prywatnym oraz instytucjom, które wsparciem finansowym bądź rzeczowym, jak również poświęconym czasem i pracą na rzecz szkoły, przyczyniły się do polepszenia sposobu funkcjonowania Zespołu Szkół nr 2.

Z tej okazji Kapituła Honorowego Przyjaciela Szkoły postanowiła przyznać tytuł Honorowego Przyjaciela Szkoły następującym osobom i instytucjom:

1. Katarzyna i Łukasz Baca – właściciele firmy *Foto Video Majka*
2. Karsten Backhaus – dyrektor *Modellschule Obersberg* w Bad Hersfeld – jest to szkoła partnerska współpracująca z ZS nr 2
3. Gabriela Bartkowska – emerytowana nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 4
4. Ewa Brzozowska – dyrektor Przedszkola nr 4 w Działdowie, przewodnicząca Rady Rodziców
5. Elżbieta i Gabriel Chojakowie - właściciele firmy *DEKORGLASS DZIAŁDOWO*
6. dr inż. Sylwester Czaplicki – przedstawiciel Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie
7. Marian Janicki – starosta powiatu działdowskiego
8. ks. Henryk Jędrzyński – wieloletni proboszcz parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, nauczyciel, obecnie na emeryturze
9. Kazimierz Kordecki - przewodniczący Zarządu Ekologicznego Związku Gmin *Działdowszczyzna*
10. Mirosław Koźlakiewicz – przedsiębiorca i działacz społeczny
11. Elżbieta Leżuchowska - dyrektor SPZOZ w Działdowie
12. Grzegorz Mrowiński - burmistrz Miasta Działdowo
13. Krzysztof Marek Nowacki - Warmińsko-Mazurski Kurator Oświaty w Olsztynie
14. Teresa i Władysław Nowakowscy – właściciele przedsiębiorstwa *Novcan*
15. Teresa Nowakowska - radna Sejmiku Województwa Warmińsko-Mazurskiego
16. Ryszard Pergoł – przedstawiciel Rady Rodziców
17. Jolanta Przasnyska – przewodnicząca Rady Rodziców
18. Wojciech Sobiech – właściciel hurtowni elektrycznej *Elektri*
19. ks. Zdzisław Syldek – wieloletni nauczyciel oraz dyrektor Działdowskiego Centrum Caritas, obecnie proboszcz parafii pw. św. Józefa Oblubieńca w Grudziądzu
20. Barbara i Zbigniew Szymańscy - właściciele drukarni *Tinta*
21. bp Wiesław Śmigiel - biskup diecezjalny toruński
22. Adam Witkowski – właściciel firmy *AD-SAN*
23. Halina Zawistowska – emerytowany pracownik naszej szkoły

Projekty realizowane w II Liceum Ogólnokształcącym z Oddziałami Dwujęzycznymi



Comenius Developing Empathy for Animals



Wymiana młodzieży ze szkołami w Niemczech – w Greven i Bad Hersfeld



Gramy w Radę, damy radę – grupa Polna Crew, Młodzieżowa Rada Miasta



Młody obywatel - Akademia Nowoczesnego Patriotyzmu



Szkoła Internetowa Gra Giełdowa



Młodzieżowe Miniprzedsiębiorstwa



Szkoła Wierna Dziedzictwu



Szkoła z klasą



Honorowe Krwiodawstwo



Bezpieczna Szkoła



Adopcja na odległość



Szlachetna Paczka



Góra Grosza



Zajęcia kierunkowe (elementy psychologii społecznej, edioznawstwa i dziennikarstwa, zajęcia artystyczne, ratownictwo medyczne, organizacja zabezpieczenia osób i mienia, sportowe, internetowa gra giełdowa, grafika komputerowa)



Biwaki profilaktyczno – integracyjne

W numerze:

Dyrektor W JUBILEUSZOWEJ
SOCZEWCIE – s.3

Absolwenci W JUBILEUSZOWEJ
SOCZEWCIE, czyli wywiady z:

Adrianną Jarzębowską - s.4

Jakubem Orzechowskim - s.8

Marcinem Kozłowskim - s.12

Małgorzatą Kanigowską - s.15

Marią Cegielką - s.18

Honorowi Przyjaciele Szkoły
W JUBILEUSZOWEJ SOCZEWCIE
– s.22

**Wydanie specjalne zredagował
zespół:**

Małgorzata Kowasz-Boberek

Jacek Karaszewski

Matylda Marchlewska

Marzena Żmijewska

Leszek Smyk

Na okładce wykorzystano obraz
Marcina Kozłowskiego „Kotara I”,
2017



Kotara I, 2017

M. Kozłowski